

## **Marne, kłamliwe raporty**

Tak jak spoiwem PRL-u było kłamstwo katyńskie, tak po 10 kwietnia 2010 roku, ta tzw. III RP, pod rządami Tuska i Komorowskiego, usiłuje zakneblować Polskę kłamstwem smoleńskim. Oni wiedzą, jak było i wiedzą, że my o tym wiemy ale, jak to szczerze powiedział prezydencki doradca prof. Tomasz Nałęcz, nie ma takiej ceny, jakiej nie warto zapłacić za dobre stosunki z Rosją. Dlatego tak ważne jest powołanie międzynarodowej komisji do wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej. Pełna prawda o tym, co się tam wydarzyło, może zatrzymać dalszą putinizację Polski, która zaczęła się od gry politycznej Tuska z Putinem w sprawie rozdzielenia wizyt premiera i prezydenta w Katyniu, a po tragedii pozwoliła przejąć Rosji śledztwo i zatrzymać dla siebie najistotniejsze dowody, czyniąc polski rząd współnikiem i zakładnikiem zarazem. Niczym się nieróżniące raporty, rosyjski komisji Anodiny i polski Millera, wypełniły nie tylko oczekiwania prezydenta Rosji Dymitrija Miedwiediewa, który nie mógł sobie „wyobrazić, oby raporty obu komisji czymś się różniły”, ale także oczekiwania prezydenta Komorowskiego, który od początku winą za katastrofę obarczał polskich pilotów, widząc w tym „banalnie prostą przyczynę”.

A jednak jesteśmy coraz bliżej prawdy. Polscy profesorowie pracujący w USA, Wiesław Binienda i Kazimierz Nowaczyk, współpracownicy Zespołu Parlamentarnego ds. Wyjaśnienia Katastrofy Smoleńskiej przedstawili ostatnio raport kompletnie

przemilczany w głównych mediach. Jego główne tezy całkowicie podważają wiarygodność raportu rosyjskiego MAK i raportu komisji Millera. Oto niektóre tylko, podstawowe punkty tego raportu. Nieprawdą jest wskazanie miejsca, w którym samolot stracił część skrzydła, po czym wpadł w beczkę i uderzył górną częścią maszyny o ziemię. Takiego zdarzenia nie było. Samolot przeleciał kilkanaście metrów nad brzoza, co wykazują odczyty wysokości i dane rejestratorów TAWS i FMS. Ponadto w raportach nie mówi się nic o średnicy brzozy, która miała urwać skrzydło i długości urwanej końcówki skrzydła. W raportach nie ma też nic na temat badania szczątków samolotu, w tym ponoć urwanego skrzydła.

Raport Millera nie powołuje się na odczyty oryginałów czarnych skrzynek, tylko ich kopii. W raportach nie ma wyników oblotu terenu wokół lotniska i protokołu z badania miejsca katastrofy. Oba raporty (polski i rosyjski) nie zawierają żadnych badań pirotechnicznych szczątków samolotu. Nie ma też przesłuchań rosyjskich świadków, kompletnych protokołów sekcji zwłok, a te, które ujawniono, okazały się nieprawdziwe. Jak stwierdza raport polskich naukowców, główny wniosek raportów Anodiny i Millera o błędzie pilotów, którzy pomylili odczyty wysokościomierza mierzącego pozycję samolotu nad poziomem morza z wysokościomierzem barycznym, jest kompletnie niewiarygodny, bo błąd w odczycie został przypisany gen. Andrzejowi Błasikowi, którego nie było w kabinie pilotów, co wykazał Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Nie odczytano

też zapisu „odgłosu zderzenia z brzozą”, o czym mówią oba raporty. Profesorowie Binienda i Nowaczyk zauważyli też, że zapis ostatnich sekund lotu został odtworzony na podstawie „przywłaśzczonego z Internetu fragmentu kopii zdjęcia fotoamatora Siergieja Amielina”, podobnie zresztą jak jego opis drzewostanu na ścieżce podejścia. A więc i tych tak podstawowych badań nie przeprowadzono.

Nie trzeba być naukowcem, mówi „Naszemu Dziennikowi” (Nr 37 - 14.02.12) prof. Kazimierz Nowaczyk, aby zakwestionować polski i rosyjski raport, ponieważ błędne i niekompletne analizy nie mogą prowadzić do tych wniosków, jakie są zawarte w obu raportach. To logiczne, że jeżeli zmieniają się przesłanki, to musi też się zmienić wnioskowanie. Ale ta logika najwyraźniej nie dotyczy premiera, prezydenta i wszystkich tych, którzy sprawę katastrofy zamknęli już 10 kwietnia 2010 roku. Także ministra Sikorskiego, który po godzinie od katastrofy rzucił w świat informację o winie polskich pilotów, ładujących we mgle. Nadal obowiązuje „narracja” o fatalnych warunkach pogodowych, w których lekkomyślni polscy piloci zdecydowali się lądować. Raporty Anodiny i Millera pomijają też dokument z 15 kwietnia 2010 ppłk. Mirosława Milanowskiego, jednego z najlepszych polskich ekspertów od meteorologii, który wskazał wprost na winę Rosjan, którzy wbrew przepisom nie zamknęli lotniska. Z rozmowy „dwóch Klichów”, nagranej potajemnie przez pułkownika Edmunda Klicha wynika, że dla ministra Bogdana Klicha ocena Milanowskiego była „marną podstawą do formułowania takich

wniosków". I tak już zostało, tylko że to oba wspomniane raporty, gen. Anodiny i Millera, są marne, więcej, są kłamliwe i jako takie wystawiają świadectwo wszystkim ich autorom.

**Wojciech Reszczyński**

287Nasza Polska 21.02.12